

PAWEŁ JARNICKI
Uniwersytet Wrocławski

Kłopoty z przedwojenną recepcją koncepcji Ludwika Flecka¹

Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache. Einführung in die Lehre von Denkstil und Denkkollektiv, Benno-Schwabe et Co. Verlag, Basel 1935.

Niezauważony, niezrozumiany, niedoceniony, zignorowany. Za życia. Odkryty dopiero po śmierci, umarł (1961), zanim było mu dane ujrzeć, że Thomas Samuel Kuhn we wstępie do swej *Struktury rewolucji naukowych* (1962) umieścił odnośnik do jego książki, którą jeszcze dwa lata wcześniej starał się wprowadzić w światowy obieg, wysyłając do kilku czasopism artykuł *Kryzys w nauce*². Bez rezultatu. Nie przyjęto do druku tego artykułu, nie chciano przedrukować jego książki z 1935 r. Umarł niedoceniony, niezrozumiany, niezauważony.

Taka historia wzruszyła już niejednego i niejednego skłoniła do zadania pytania „dlaczego?” i do udzielenia wyjaśniającej odpowiedzi. Utożsamiamy się przecież z bohaterem, cierpimy razem z nim (kto umarł niezrozumiany, musiał być też prawdziwy i szczery), a nade wszystko drżymy, że los taki może spotkać i nas. Nie chcielibyśmy, by taki los spotkał i nas. Takie historie się jednak zdarzają. Ta męczeńska śmierć — mówienie o niej — daje nam nadzieję, że może jednak ktoś kiedyś i nas odkryje (choć jako odkrywców kogoś), i usprawiedliwienie, że w razie czego to przecież ślepy i okrutny los.

¹ Zmodyfikowana wersja wystąpienia (*Kłopoty z przedwojenną recepcją koncepcji Flecka*) na konferencji pt. *Konstruktywizm w naukach społecznych*, organizowanej przez Komitet Naukoznawstwa PAN i Sekcję Socjologii Nauki Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, która odbyła się 10 marca 2010 r. w Warszawie. Praca naukowa finansowana ze środków na naukę w latach 2009/2010 jako projekt badawczy numer N N 101 060336.

² L. Fleck, *Kryzys w nauce*, tłum. W. Sady, [w:] *idem, Psychosocjologia poznania naukowego*, Z. Cackowski, S. Symotiuł (red.), Lublin 2006.

Z — zamieszczonego w dziale *Przekłady* niniejszego tomu — *Wstępu* do tomu *Cognition and Fact* R.S. Cohena i Th. Schnellego czytelnik mógł się już dowiedzieć, że większość recenzji ukazała się w czasopismach medycznych. Twierdzenie o niezrozumieniu Flecka należałoby uzupełnić: „przez filozofów”. Sytuacja komunikacyjna tekstów Flecka jest o tyle tragiczna, że to oni właśnie byli adresatem wpisanym w jego książkę i w pozostałe teoretycznonaukowe teksty. Między Fleckiem a kolektywem filozofów nauki nie zaistniała po prostu — by wyrazić się już Fleckowskim językiem — wymiana myśli³. Nie powstał kolektyw, co nie jest wcale jednoznaczne z „porażką” jego koncepcji.

Według Flecka każdy kolektyw myślowy składa się z kręgu ezoterycznego oraz kręgu egzoterycznego. W wypadku kolektywu naukowego (którego specyfika polega na wielości centrów) w kręgu ezoterycznym najbliższym centrum są specjaliści, dalej fachowcy ogólni, w kręgu egzoterycznym najpierw ogólnie wykształceni, a dalej szeroka publiczność. Wewnątrz takiego kolektywu „krąży” myśl — „krążenie” czy „wymiana myśli” to *sine qua non* kolektywu. W trakcie edukacji, wprowadzania w dany styl myślowy, tak zwany „zdrowy rozsądek” dostosowuje się do zasad naukowego stylu myślowego (którego nośnikiem jest kolektyw). Wiedzę zdobywa się z książek popularnych (szeroka publiczność), następnie podręczników (ogólnie wykształceni) oraz specjalistycznych artykułów (fachowcy ogólni, inni specjaliści) — opisany kierunek krążenia myśli — ruch od centrum ku peryferiom to oczywiście continuum. Myśl krąży również w drugą stronę. Każda wiedza specjalistyczna ma swoje źródło gdzieś w „zdrowym rozsądku”, wiedzy potocznej itd. Każdy przyszły specjalista wnosi więc ze sobą do wiedzy specjalistycznej bagaż wiedzy potocznej, która określa to, co może w ogóle znaleźć się w jego polu widzenia. Wraz z wykształcaniem się i rozwojem dziedzin myślenia i stylów myślowych słownictwo potoczne przechodzi w coraz bardziej specjalistyczną terminologię, zawiązuje się autonomiczny (konstruktywistyczny) styl myślowy, którego nośnikiem jest pewien kolektyw myślowy. Aby stać się członkiem kolektywu, nie wystarczy już wtedy samo logiczne myślenie, potrzeba czegoś w rodzaju obrządku wprowadzenia, wtajemniczenia. Jest jeszcze drugi aspekt tego etapu „krążenia myśli” — każda wiedza opracowana przez specjalistę musi się dać w jakimś stopniu uzgodnić z obowiązującym stanem wiedzy podręcznikowej i popularnej (można to też porównać do przetłumaczalności). Oznacza to ni mniej, ni więcej, że nawet jeśli specjalista przeprowadzi badania i będzie miał dowody na coś, co zupełnie nie pasuje do aktualnego stanu wiedzy, to jego próby zakomunikowania „odkrycia” będą skazane na porażkę.

Jeśli idzie o teorię stylów i kolektywów myślowych Flecka, to wynika ona z obserwacji, że współczesna (mu) nauka o poznaniu bazuje na pojęciach zaczerpniętych z potoczności i, nie mogąc, czy nie chcąc się od nich uwolnić, nie potrafi wytworzyć wiedzy specjalistycznej (wywodzi się poza tym z filozofii opartej na spekulacji, a nie jest nauką opartą na eksperymencie). Wniosek jest prosty: należy taką specjalistyczną naukę (styl i kolektyw) stworzyć. Teoria stylów i kolektywów myślowych, wraz ze swoją bardziej specjalistyczną terminologią, jest pro-

³ Szczegółowo, analizując jednak tylko artykuły Flecka, pisałem o tym w: P. Jarnicki, *Ludwika Flecka nauka bez prawdy?* (we fleckowskim numerze „Przeglądu Filozoficznego” 2 [2010]).

pozycją mającą na celu stworzenie specjalistycznego, czyli naukowego, stylu myślenia o nauce. Rzecz w tym, że specjalistyczny kolektyw badający naukę metodami naukowymi jeszcze w czasach Flecka nie istnieje, problemem jest więc to, do kogo tę koncepcję zaadresować. Jeśli powiedziałbym, że Fleck popełnił błąd, wybierając jako adresata kolektyw filozofów nauki, zasugerowałbym, że miał jakiś wybór. Wydaje się, że alternatywy dla kolektywu filozofów wówczas nie było. Taki adresat — kolektyw ludzi rozważających zagadnienia związane z ich poglądem na naukę — zmusza do poruszania filozoficzno-naukowych problemów, czy ściślej rzecz biorąc — w dążeniu do „uspecializowania” kolektywu zainteresowanego sprawami nauki — z obalaniem tych problemów, ze sprowadzaniem ich do absurdu, by wykazać konieczność stworzenia specjalistycznej terminologii. Ponieważ jednak racjonalną argumentacją można przekonać do czegoś tylko kogoś, kto operuje w ramach tego samego stylu myślowego, komunikaty Flecka były skazane na porażkę (choć dziś są dla nas przekonujące). Aby zaistniała wymiana myśli, potrzeba milczącej zgody co do wielu podstawowych dla danego stylu założeń. Strategia Flecka polega na częściowo sugestywnym⁴, częściowo drogą logicznego rozumowania podważaniu fundamentalnych założeń stylu myślowego filozofów nauki⁵. Propozycja zmiany jest zbyt gwałtowna, by członkowie kolektywu filozofów nauki mogli z Fleckiem nawiązać sensowną komunikację. Próba utworzenia specjalistycznego kolektywu spełza na niczym. Próba wprowadzenia bardziej specjalistycznej terminologii w ramach „socjologii myślenia”, czy, jak ją jeszcze nazywał Fleck, „porównawczej teorii poznania”, kończy się też zarzutami o pomieszanie: faktu z pojęciem, odkrycia z wynalazkiem, obiektywnie istniejącej rzeczywistości z rzeczywistością kulturową itd. Fleck zmienia znaczenie tych terminów zbyt gwałtownie, by ci, dla których są one punktami orientacyjnymi, nie poczuli się nieco zagubieni.

Fleck dostrzegł w latach 30. XX w. w rozwoju nauki pewną możliwość i starał się tę możliwość konsekwentnie realizować. Ponieważ nie był specjalistą (członkiem ezoterycznego kręgu) kolektywu filozofów nauki, nie wiązało go tyle, ile wiąże wykonujących w jego ramach żmudną i bardzo stopniową pracę. Przypuszczalnie, gdyby był adeptem filozofii, przed wygłaszaniem tak śmiałych, jak mu się zdarzało, twierdzeń, byłby zmuszony (niekoniecznie przez innych ludzi, ale przez „przymus myślowy”) do przeczytania całego dorobku szeregu filozofów, do przeczytania setek drobniejszych opracowań i do szczegółowego ustosunkowania się do wcześniejszych ustaleń. Okazał się barbarzyńcą, który, wchodząc na cudze pole, chciał zbyt gwałtownej zmiany, a to zawsze sprawia wrażenie, że podważa się sens działań zbyt wielu ludzi. Z perspektywy czasu taka sytuacja jawi się nam jako osobista tragedia: oto geniusz wpada na jakiś pomysł, którego słuszność — co my już dobrze wiemy — potwierdza późniejszy rozwój wydarzeń. Otóż nie ma w tym nic nadzwyczajnego i choć lubimy takie wzruszające historie (poruszają one zawsze naszą fantazję — jak by to było, gdyby...), to jest to naturalna kolej rzeczy, która dzieje się zresztą według prawideł opisanych przez Flecka. Może nam być smutno z tego

⁴ Pisałem o tym: P. Jarnicki, *Fleck a metafory*, [w:] *Wzorce postrzegania rzeczywistości w nauce i społeczeństwie*, B. Płonka-Syroka (red.), „Antropologia Wiedzy” 3, Warszawa 2008.

⁵ O przypadku pojęcia „prawda” pisałem: P. Jarnicki, *Ludwika Flecka nauka bez prawdy?*

powodu i niejedni mogą mniemać, że takie wzruszenie czyni go lepszym człowiekiem i jest wartościowe. Statystycznie jednak rzecz biorąc, takich barbarzyńców w historii były i będą tysiące, a kto chce się przyłączyć do naukowego kolektywu myślowego (w sensie Fleckowskim), ten musi się pogodzić z tymi mechanizmami hamującymi rewolucjonistów, bo gdyby nie one, to naukowy styl myślowy nie byłby tym, czym jest.

Nawet Leon Chwistek, który wypowiadał się o książce Flecka niezwykle przychylnie, napisał w 1936 r.: „Czytelnik ma chwilami wrażenie, że wszystko ostatecznie zależy od nastawienia środowiska i wcale nie ma miejsca na *prawdę*, ani na *fałsz*. Myślę, że tak źle nie jest”. Owo wrażenie, przez Chwistka artykułowane niezwykle rozsądnie, jest znamienne dla większej części ówczesnego (i części dzisiejszego) audytorium o wykształceniu filozoficznym. Jest ono o tyle kłopotliwe, że nie bardzo wiadomo, co dalej zrobić, jak się zachować. Tych też przede wszystkim zagadnień — prawdy, rzeczywistości i kilku pokrewnych — dotyczyły, logicznie rzecz biorąc, przedwojenne polemiki Flecka z Izydora Dąbmską i Tadeuszem Bilikiewiczem. Do tej pory polski czytelnik mógł bez większych wysiłków zapoznać się z nimi obiema. Całość polemiki z T. Bilikiewiczem znalazła się we wszystkich trzech polskich zbiorowych wydaniach jego pism. Polemikę z I. Dąbmską w całości przedrukowano natomiast w tomie *Style myślowe i fakty* (w tomie *Psychosocjologia poznania... znalazła się tylko odpowiedź Flecka*) i kilkukrotnie ją omawiano⁶. Lektura przedwojennych recenzji rzuci więcej światła na inną jeszcze sprawę, będącą przyczyną wspomnianego wyżej braku wymiany myśli, sprawę, którą dotychczas w Polsce jedynie wzmiankowano.

W 2000 r. Bogdan Dziobkowski argumentował, że to, iż Fleck odżegnywał się w polemice z Bilikiewiczem od relatywizmu, wynikało z dość powszechnego wówczas przekonania, że relatywizm uprawomocnia totalitaryzm⁷. Claus Zittel i Florian Schmalz, redaktorzy wspomnianego powyżej tomu, napisali we *Wstępie*: „niektóre z pierwszych recenzji dzieła Flecka *Powstanie i rozwój faktu naukowego* wywodziły się ze środowiska narodowosocjalistycznego (Kroh, Fischer, Petersen) i — w których to — opierając się na Flecku — postulowano wprowadzenie »rasy« jako dalszej kategorii, odróżniającej niemiecki styl myślowy w nauce od żydowskiego”⁸. Jest to (może trochę przesadne) nawiązanie do tego, jak Oswald Kroh, członek NSDAP, wyrażał uznanie dla pracy Flecka:

tak płodne podejście, które z tak zwanym pozbawionym uprzedzeń naukowym myśleniem robi gruntowne porządki, jak tego wymaga ogólna teoria poznania, i które, naświetlając myślenie naukowe w jego historycznej i społecznej względności, daje impuls do monograficzno-historycznych opracowań innej naukowej problematyki, [stawia] zadanie, które dla psychologii i nauki o poznaniu może okazać się owocne, zwłaszcza wtedy, gdy w rozważaniach uwzględni się rasowe nacechowanie stylów myślowych.

⁶ Zob. na przykład K. Szlachcic, *Konwencje, style myślenia i relatywizm. Kilka uwag o sporze I. Dąbmska — L. Fleck*, „Studia Philosophica Wratislaviensia” 1 (2006); S. Symotiuk, *Dwie socjologie wiedzy. Polemika Flecka z Bilikiewiczem*, „Studia Filozoficzne” 10 (1983); J.J. Sak, *„Style myślowe” jako kategoria socjologii wiedzy. Rozważania w kontekście polemiki Ludwika Flecka z Tadeuszem Bilikiewiczem*, [w:] *Teoretyczne podstawy socjologii wiedzy*, t. 1, P. Bytniewski, M. Chałubiński (red.), Lublin 2006; B. Dziobkowski, *Ludwik Fleck — czy kryzys tożsamości nauki?*, „Colloquia Communia” 3 (2000).

⁷ *Ibidem*.

⁸ Zob. L. Fleck, *Style myślowe i fakty. Artykuły i świadectwa*, S. Werner, C. Zittel, F. Schmalz (red.), Warszawa 2007, s. 22–23.

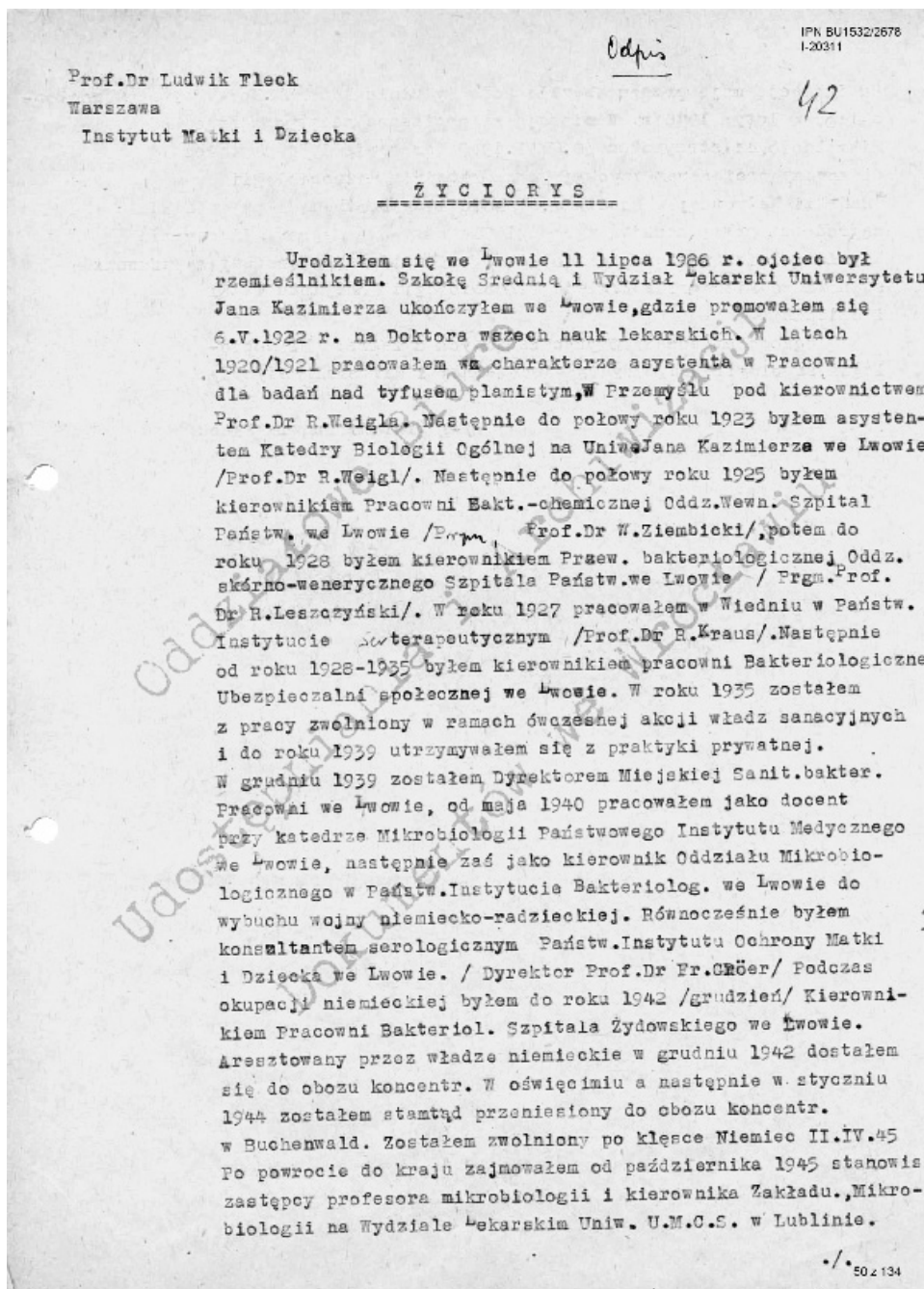
Inny członek NSDAP, Hans Petersen — autor najdłuższej chyba przedwojennej rozprawy o książce Flecka — napisał: „W ten osobliwy, i nieoczekiwany tu nieco sposób, dołącza Fleck do naszego nowego niemieckiego »stylu myślowego«, który neguje bezzałożeniową, »absolutną« naukę»⁹.

Obie cytowane niemieckie recenzje ukazały się w 1936 r. Trzy lata później, w 1939 r. w Polsce, ukazała się recenzja Jana Dembowskiego. Pewien jej fragment bez powyższego kontekstu mógłby wydać się nieco osobliwy. Najpierw Dembowski pisze z uznaniem, przekładając słowa Flecka: „Innymi słowy, absolutna prawda nie istnieje, istnieje tylko ewolucja kolektywów myślowych i w związku z tym ewolucja sposobów postrzegania”. Kolektyw zaś, do którego należy Fleck, określa jako „nowoczesny i bardzo liczny kolektyw relatywistów, wywodzący się duchowo z epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej”, do którego następnie i sam siebie zalicza. Podkreślić trzeba, że recenzja Dembowskiego ukazała się w 1939 r., czyli jako ostatnia ze wszystkich. To nawiązanie do rewolucji francuskiej wydaje się, choć dość specyficzną, ale jednak obroną — z jednej strony przed recenzentami starającymi się wciągnąć Flecka w „nowy styl niemiecki”, z drugiej przed tym, co w owym czasie, choć niewerbalizowane, to oczywiste, czyli przed poglądem, według którego relatywizm uprawomocnia ideologie totalitarne.

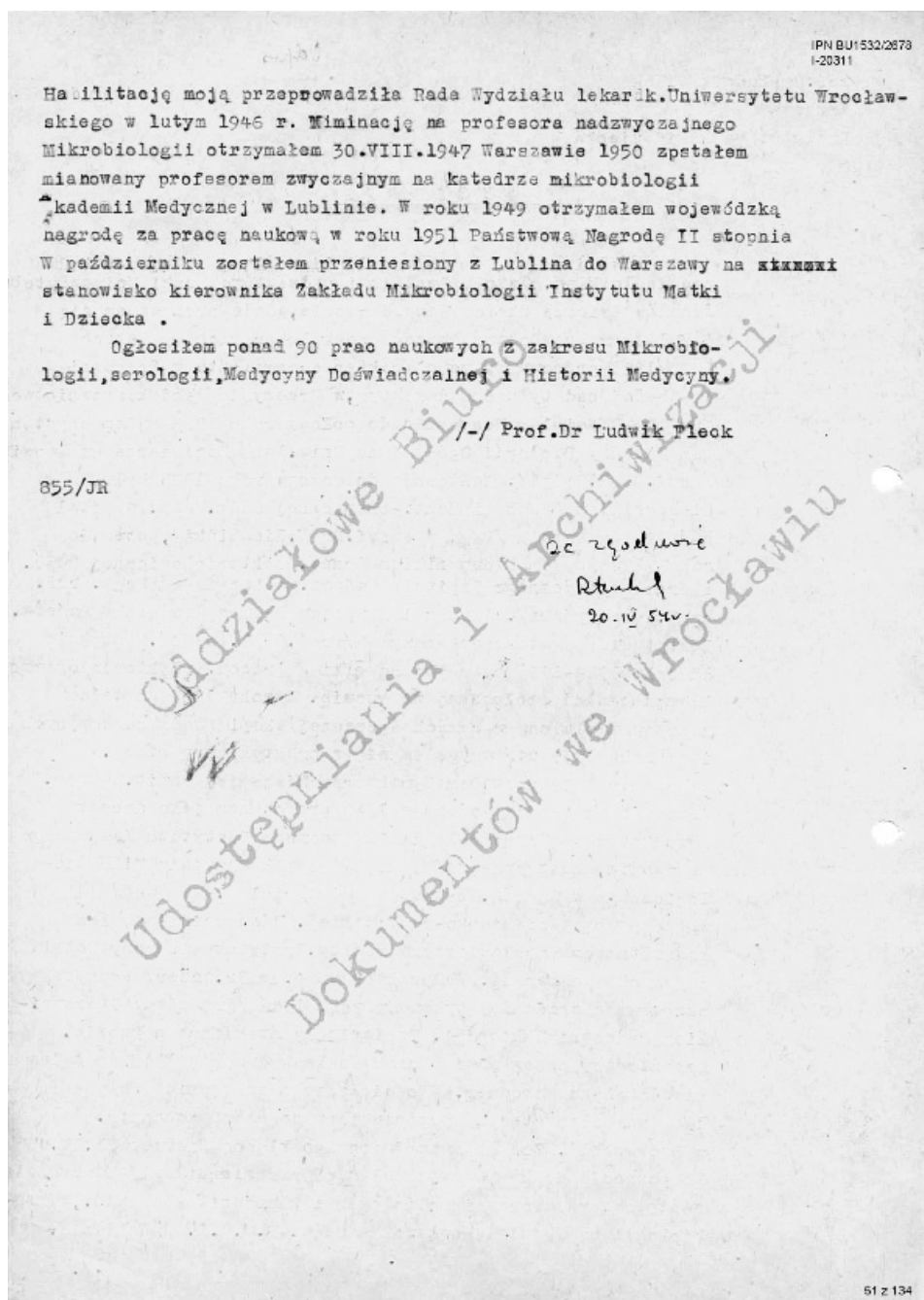
To jednak niejedyne wątki tej przedwojennej recepcji. Powyżej skupiłem się co prawda bardziej na kłopotach z wymianą myśli z kolektywem filozofów, Fleck otrzymał jednak wiele więcej wyrazów uznania niż krytyki. Nikt też przede wszystkim nie próbował kwestionować rzetelności rekonstrukcji rozwoju pojęcia kiły/syfilisu i odczynu Wassermanna. Głównym celem przedruku — zebranych w dziale *Archiwalia* niniejszego tomu — recenzji, jakie dostała przedwojenna książka Flecka, jest sprostowanie powtarzanego wielokrotnie twierdzenia o niezauważeniu itd. Flecka za jego życia. Książkę Flecka recenzowano niemal dwudziestokrotnie: w Polsce, Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, we Włoszech, Francji, w Szwecji i Holandii. Choć w większości nie są to recenzje długie, to przecież mało która książka dziś dostaje ich aż tyle. Udało mi się dotrzeć do 15 recenzji¹⁰. Zamieszczam je tu w układzie według języków, w jakich się ukazały, rozpoczynając od polskiego. W przypisach znajdują się podstawowe informacje uzupełniające — jeśli udało się do nich dotrzeć — o autorze recenzji, o miejscu wydawania, częstotliwości i charakterze danego czasopisma. Wszelkie uwagi w nawiasach kwadratowych pochodzą od redakcji lub od tłumacza.

⁹ Podejście Petersena znamionuje jednak pewne rozszczepienie — z jednej strony uznaje on ujęcie Flecka za pasujące do „nowego niemieckiego stylu”, z drugiej jednak chciałby zachować pojęcie prawdy i istniejącej obiektywnie rzeczywistości itp., zarzuca ostatecznie Fleckowi solipsyzm.

¹⁰ Thomas Schnelle w bibliografii dołączonej do zbioru *Cognition and Fact*, oprócz przedrukowanych w dalszej części tomu wymienia jeszcze: 1) H.C., [rec.: L. Fleck, *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache*], „Basler Nachrichten” (93) (1937), nr 200 (25 lipca 1937); 2) T.H. Schlichting (1936), *Nederlands Tijdschrift v. Geneeskunde*, 129: 1220; 3) Max Baega, [w:] *Natur und Geist* (Dresden) 1937, 5, s. 380. Podaje też dwa włoskie adresy: 1) *Biochemica e terapia Spesimentali* (1936), 31 sierpnia 1936; oraz 2) *Minerva Medica*, 1937, Turino, No. 32. W dokumentach przekazanych przez Schnellego do Fleck Archive znajduje się kserokopia jednej włoskiej recenzji, niestety, nie udało mi się ustalić adresu bibliograficznego — przedrukowany poniżej tekst jest najprawdopodobniej jednym z powyższych.



Ryc. Życiorys Ludwika Flecka napisany 20.04.1954 r., dokument nr 42 z teczki



pod sygnaturą IPN BU 1532/2678, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie